

w numerze: nowa dyrektorka Polarze, nowy Nobel '89, nowy dziennik we Wrocławiu? - i stara bieda

Solidarność

## Oświadczenie

w 5-tą rocznicę śmierci duszpasterza świata pracy

Mija 5 lat, gdy tragiczną śmiercią zginął Ks. Jerzy Popiełuszko, jeden z najdzielniejszych ludzi "Solidarności". Skrytobójczy mord był jednym z czynów, które wstrząsnęły polską i zagraniczną opinią publiczną. Dziś widac jak tragiczne i nieodwracalne konsekwencje może mieć poświęcenie ludzkiego życia na rzecz interesów politycznych. Ks. Jerzy Popiełuszko jest i pozostanie w naszej pamięci duszpasterzem "Solidarności", gotowym dać świadectwo prawdzie w chwilach najcięższych.

Wrocław, 19.10.89r.

Prezydium RKW NSZZ "S" Region Dolny Śląsk

made in Poland

# REGION

NR 35  
25 X 1989  
WROCLAW

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

## GORYCZ SŁODYCZY

"My cukier do handlu wysyłamy. Dlaczego nie ma go w sklepach - nie wiem." - mówi dyrektor Cukrowni "Wrocław".

W całej przyrodzie funkcjonuje łańcuch ściśle uzależnionych od siebie osobników i ich kolonii. Podobnie jest w polskim handlu.

Nasz łańcuch rozpoczyna się w rafinerii ropy naftowej, a kończy w tapczanie u klienta.

Najwięcej buraków cukrowych obradziło na Dolnym Śląsku i na Lubelszczyźnie. Buraki mają w tym roku więcej cukru niż w ubiegłym. Z tony otrzymuje się ok. 130 kg cukru. Naszą technologię i maszyny eksportujemy "nie tylko do ZSRR, Chin i Wietnamu, ale także do krajów zachodnich np. Hiszpanii". Wysyłamy tam też fachowców. Kampania cukrownicza trwa od 24.09. do około 20.12. Na Dolnym Śląsku jest 11 cukrowni. Sama cukrownia "Wrocław" wyprodukuje w tym roku ok. 23 tys. ton cukru. Starcza go co roku "na styk". Statystyczny Polak - od niemowlaka do starca - zużywa rocznie 45 kg.

Rosną ceny paliw, nawozów, maszyn. Rolnicy windują ceny swoich produktów. Za tonę buraków w zeszłym roku

cd. str.5

### Wicewojewoda Rafajłowicz musi odejść?

Plastowie Śląscy się zniemczyli, Rzeczpospolita zapomniała o swej dawnej kwitnącej prowincji. Józef Stalin naprawił w Poczdamie błąd Jąsiellonów i Wazów.

Gdzie są najgorzej jezdnie w Polsce? Gdzie z okien Urzędu Wojewódzkiego oficjale oglądają mogą zarobić zieliskiem monstrualne ślimacznice znikąd donikąd? Gdzie w miejsce wyrwanej poniemieckiej kostki kładzie się popękany pseudoasfalt? Skąd najchętniej uciekają młodzi i zdolni, albo do "reichu", albo do stolicy?

## KTO URATUJE WROCLAW?



Wrocław zwany był przed wojną perłą wschodniej rzeszy. Dlaczego nie może być perłą zachodniej Polski? Na to pytanie próbowali znaleźć odpowiedź członkowie Wrocławskiego Klubu Obywatelskiego i prezydium RKW na wspólnym zebraniu w poniedziałek, 16X. Diagnoza nie wywołała żadnej dyskusji. Nie była to może sekcja zwłok, ale konsylium u wezłowia ciężko chorego na raka. Konsylium o tyle teoretyczne, że inni zgłosili lekarze sprawują kontrolę nad pacjentem.

Najpotężniejszy w Polsce Biały Marsz żądał 13 lipca odejścia wicewojewody Rafajłowicza. Wtedy ludzie w białych kitlach żądali zmian - dziś masowo zwalniali się z pracy. Chyba lepiej rozstać się z jednym aparatczykiem, niż zostawić chorych samych na korytarzach? Dotyczy to całej budżetówki - tu nie trzeba genialnego menedżera ani miliardów na restrukturyzacje. Trzeba sprawnego i uczciwego człowieka, akceptowanego przez wyborców i przed nimi odpowiedzialnego. Środowiska służby zdrowia, oświaty,

nauki i kultury powinny takiego znaleźć.

Mec. Lech Adamczyk: - Mamy we Wrocławiu nielegalną trójinstancyjność - nielegalną, bo sprzeczną z ustawą o Radach Narodowych. Według niej jedynie Warszawa, Łódź i Kraków powinny mieć Urząd Miejski. My mamy Urzędy Dzielnicowe, Urząd Miejski, Urząd Wojewódzki i jeszcze jedno: kompletny bałagan. W sprawach lokalowych Urząd Miejski jest instancją drugą, czyli odwoławczą. W sprawach gruntów miejskich przeciwnie - pierwszą. Od decyzji Urzędów Dzielnicowych ludzie odwołują się na wdech - albo do Urzędu Miejskiego, albo Wojewódzkiego.

Włodzimierz Suleja nazwał przejmowanie stanowiska wicewojewody "chwytaniem przyczółka na bagnach". Przewodniczący Klubu, prof. Połomski, wyjaśnił, że organem władczym jest jedynie wojewoda. Wicewojewoda to zwykły urzędnik, któremu deleguje się uprawnia. Można je w każdej chwili ograniczyć, bądź odebrać. - Nikomu

cd. str.4

### przegląd krajowy



Monopolisci przetwórstwa i handlu szaleją. Zakłady Mięse Żerań, w lipcu naliczały zysk 4 - 6 proc., w sierpniu już 18,7%. OPPM w Łodzi w tym samym czasie zwiększyło zysk z szynki gotowanej z 14% do 39%. PSS Społem sprzedając 1 kg Goudy w lipcu zarabiła 57 zł, w sierpniu 542 zł. Te tendencje utrzymały się we wrześniu i październiku. Horrendalny wzrost marż handlowych umożliwił minister finansów rządu Rakowskiego wprowadzając tzw. marżę wynikową, to jest naliczaną od cen detalicznych, a nie od ceny zbytu. Wiemy komu dziękować za hiperinflację.

Rządowy projekt rozbitcia pseudo-spółdzielczych monopolii wywołał ich gwałtowny opór. Barcikowski demonstracyjnie zrezygnował z prezesury Naczelnej Rady Spółdzielczości, centralne związki na wzór OPZZ - u planują wystawienie pikiet pod Sejmem. Proponujemy, by pikieta stała na posterunku, póki masło nie skoczy do 10 tys. Warszawscy mleczarze omijają społeczeńską marżę i sprzedają mleko wprost z samochodów. Jest tańsze od sklepowego o około 20%. Rynek rusza.

Od 1 grudnia do 4,5 mln najbiedniejszych trafią bony na tańszą żywność.

W 1990 roku złotówka będzie wymiennalną! Rząd zaciągnie pożyczkę stabilizacyjną w wysokości miliarda dolarów. Prezydent Bush zwróci się do Kongresu o 200 milionów dolarów jako dar ułatwiający to przedsięwzięcie.

Trwa wojna o mass-media - Trybuna Ludu usiłuje skompromitować debiutującego w DIV Krzysztofa Wolickiego publikując listę artykułów, jakie zamieścił na jej łamach trzydzieści parę lat temu. Szambo trzeba oczyścić - przekonuje Drawicz Andrzej Szczepkowski. Trzeba ludziom pokazać, że polityka nie jest brudna - uzupełnia Barbara Labuda.

Potęguje się sabotaż lokalnego aparatu! Łódzcy radni blokują wybór prezydenta milonowej aglomeracji, administracja opóźnia wypłaty w służbie zdrowia, milicja wykrywa co piątnas tego przestępcę, a pokrzywdzonych kieruje do...Solidarności.

opr. jkr

## C. Y KASPRZAK JEST TENDENCYJNY?

-polemika z artykułem  
"kolejne ultimatum wójcika"-

Zwracam się do Redakcji z uprzejmą prośbą o opublikowanie na łamach Waszego pisma moich uwag, dotyczących zamieszczonego w nr 52 artykułu Pawła Kasprzaka pt. "KOLEJNE ULTIMATUM WÓJCIKA". Już sam tytuł brzmi agresywnie, a dalsza część w niczym go nie uzasadnia, jest natomiast z pozoru relacją z prac Komisji Wyborczej, a faktycznie zbiorem tendencyjnie dobranych faktów, opatrzonych komentarzem własnym autora, mającym uzasadnić postawioną pod koniec tezę: "Historia prac Komisji Wyborczej pokazała, jak wiele na porozumieniu z RKW zyskał RKS i zwolennicy Grupy Roboczej". Cel jest wyraźny, ma on nieorientowanym czytelnikom przedstawić Komisję jako ciało opanowane przez jakiegoś wroga i mające "niecne" zamiary siły (skąd my to znamy?!).

Już na samym początku przyłącza autor T. Wójcikowi etykietkę sygnatury rozłamowych dokumentów ze Szczecina, nie uzasadniając, z czym T. Wójcik do Szczecina pojechał i jakie cele mu przyswiecały, a następnie tak "napiętnawo" można już posądzić o same najgorsze zamiary. Tak zresztą można odebrać argumentację

T. Wójcika, na jaką powołał się autor przedstawioną nieprawdziwie (Wójcik nie kwestionuje sensowności zjazdów wojewódzkich), a zatem niesłusznie go dyskredytując w oczach czytelnika.

Tak samo można odebrać obraźliwy w tonie kolejny akapit artykułu, w którym autor bez jakiegokolwiek uzasadnienia motywów i celów wyjazdu przewodniczącego Komisji Wyborczej Regionu - przyp. red.) A. Wiszniewskiego na posiedzenie legnickiego MKO (P. Kasprzak na posiedzeniu 4. 09. nie był obecny), sugeruje jakoby chodziło o jakąś destrukcyjną działalność. A prawda jest taka, że istotnie struktury nie są władzami statutowymi Związku, tylko ogniwami pośrednimi i delegaci na zjazdy wojewódzkie muszą być wybierani z zachowaniem jednakowego paritetu członków (obowiązuje zasada proporcjonalności) w każdym województwie (...). MKO Legnica już wcześniej opracowała swoją ordynację wyborczą (niezgodną ze Statutem) i już zaczęto wybierać delegatów. Unieważnienie wyborów jest sprawą przykrą, źle może być odbierana, chodziło więc o wyjaśnienie problemu i ewentualne wstrzymanie wyborów. To zresztą jest najlepszym dowodem, że opóźnia-

nie powołania Komisji Wyborczej i opracowania jednolitej, obowiązującej w całym regionie ordynacji było i jest szkodliwe. Wyjazd A. Wiszniewskiego miał tę sytuację jedynie złagodzić. Forma, w jakiej o tym wyjeździe napisano, naprawdę źle się kojarzy i bardzo nie chciałabym, aby moje regionalne pismo związkowe do tak niechlubnej tradycji nawiązywało.

Balsze zastrzeżenia - nieprawdą jest, że A. Wiszniewski odmówił odpowiedzi na pytanie o stanowisko RKS, a jedynie przekazał, że nie jest mu ono znane. Nie widać także w czym poniższe uchwały:

"Na spotkaniu Komisji Wyborczych Województw i Ziem tworzących Region Dolny Śląsk uznano, że pożądane jest powołanie w trybie pilnym Regionalnej Komisji Wyborczej Dolny Śląsk."

Zebrani wnoszą do RKW oraz RKS o podjęcie wspólnej decyzji o powołaniu takiej komisji w pełnym składzie Komisji Wyborczych Województw i Ziem tworzących Region Dolny Śląsk"

- zaproponowana przez A. Wiszniewskiego, ma uzasadniać zdanie: "Mimo jednoznacznej deklaracji RKW uznano za stosowne uchwałę przyjąć"

Nie było 18 września jeszcze jasne, że RKW zaproponuje uszczuplony do 29 osób skład Komisji Regionalnej. Wydawało się jedynie, że chodzi o prestiż, kto tę samą najprostszą decyzję ma podjąć. Dlatego też zdanie A. Wiszniewskiego, że spór ma charakter prestiżowo-kompetencyjny było całkowicie zrozumiałe i nie miało pejjo-

Spółeczny odbiór "Solidarności" jeszcze niedawno najlepiej obrazowało porównanie wyników czerwcowych wyborów do liczby członków Związku. Być może większość głosując na "S" głosowała przeciw dotychczasowej władzy; być może bardziej świadomie popierała opozycję - liczba wypełnionych deklaracji nie pozostawia za to złudzeń: jeżeli "Solidarność" ma autorytet, to nie jako związek zawodowy.

Po wyborach jednak ci, którzy nazywają się "Solidarnością" bez żadnych dodatkowych przymiotników, usiłują stać się związkiem. Ale jak i jakim?

Rząd Mazowieckiego nie przysporzył "Solidarności" nowych członków. Rząd Rakowskiego już odszedł, a jednak nadal zmniejsza ich liczbę wciąż odczuwalnym działaniem "urynkowienia" cen. Gdzieniedzie ludzie odchodzą od Związku mając dość tłumaczenia, że jak reforma, to trzeba cierpliwie. Ci, co tłumaczą w zakładach nie kryją, że boją się roli pasażera taczek.

Scenariusz jest prosty i oczywisty. Nagle gdzieś znikają obiecane na podwyżki fundusze albo okazuje się przy wypłatach, że miesiąc jakos był krótszy niż zwykle. Na scenę wchodzi OPZZ tłumacząc, że wszystko przez procentową indeksację, że strajk rozpoczęła się nazajutrz. "Solidarność" tłumaczy, że może niskoniecznie. Strajk jest albo go nie ma - pieniądze wszakże zawsze się jakieś znajdują.

O tym, że podwyżki płac niczego nie dają, wie dzisiaj każdy. Żądania płacowe są raczej w tej sytuacji formą samoobrony jednej załogi przed drugą - przed tą, która zdążyła wyszarpać podwyżkę. Jasne, że kosztuje innych. Po mieście krąży fantastyczne plotki o płacach - niedawno znajomy przysięgał mi, że w Jelczu zarabia się średnio 800 tys. Legendy przepłatają się z rzeczywistością. Polar np. ma swojego partyjnego posła Juzykiewicza. Dowiedziawszy się o planie zamrożenia wypłat nagród z zysku załatwił wypłatę na pięć minut przed dzwoniem. Inne zakłady dowiedziały się o tym po czasie - zrobił się mały skandal. Wiele nagród za drugie półrocze wypłacono jako wyrównanie pierwszego. Sytuacja w ten sposób "Solidarność" równie z malej litery.

## TACZKI DLA DZIAŁACZY — TACZKI NA WYPLATY

Skoro jednak mamy organizację, "Sieć" i możliwość wymiany informacji, to może uzgadniać między sobą postulaty płacowe? Nie chodzi o centralne planowanie, a o pokój społeczny po prostu. Tak na dobry początek.

Związek zreszta ludzi z umierającego państwowego przemysłu, którego nikomu już nie chce się ratować. I jesteśmy trochę tacy, jak nasze fabryki, których zamknięcia tak bardzo się boimy.

Jeśli cokolwiek w się zmienić potrzebne są działania inne niż doraźne gaszenie strajków czy nawet wynajdywanie skądś pieniędzy na podwyżki. Nie wystarczą też zasiłki dla samotnych matek. Potrzebny jest zorganizowany nacisk na rozwój naszych przedsiębiorstw, niezależnie od tego, czy są one państwowe, czy prywatne. I jedne i drugie poddane są zabójczej eksploatacji. Szefowie nomenklaturowych spółek przejadają firmy w dywidendach; państwo - w podatkach mających ograniczyć inflację i deficyt budżetowy. Związek musi uruchomić program rozwoju, zwolnić od opodatkowania środki przeznaczone na inwestycje ratujące przedsiębiorstwa. Nie możemy po prostu walczyć z nastrojami. Żądania płacowe są zrozumiałe. Należy po prostu zamienić je na zorganizowane działanie. Inaczej albo w taczkach będą rzeczywiście wozić nas, albo razem z nami - pieniądze z wypłat. (K)

## SPOTKANIE PRZEDWYBORCZE

W środę, 18 października w sali WDK odbyło się spotkanie przedstawicieli Komisji Zakładowych z Wojewódzką Komisją Wyborczą we Wrocławiu i zespołem opracowującym ordynację wyborczą dla regionu. Omawianie ordynacji rozpoczęła przewodnicząca Komisji, A. Wiszniewski przypominając, że projekt ordynacji został stworzony na podstawie ordynacji uchwalonej przez Walny Zjazd Delegatów w 1981r. Procedurę wyborów omówił T. Wójcik. W trakcie dyskusji pośród wielu niejasności wyniknęły dwie podstawowe kwestie. Po pierwsze-sposób tworzenia obwodów wyborczych: w przypadku zakładów małych tworzy się obwody tzw. łączone do 350 członków, podczas, gdy w dużych zakładach liczba członków w obwodzie wynosi 500. Rozwiązanie, ze względu na mniejszą ilość elektorów, uznawano za dyskryminujące dla małych zakładów. Drugim problemem była możliwość kandydowania osób spoza zakładu. Chodzi o tych działaczy, którzy nie skorzystali dotąd z możliwości powrotu do pracy.

W związku z powstałymi problemami A. Wiszniewski zaproponował przyjęcie uchwały o ponownym opracowaniu ordynacji z uwzględnieniem przedstawionych wniosków i zatwierdzeniu jej przez Regionalną Komisję Wykonawczą. Uchwała przyjęta. (pr)

Wrocław, 19. 10.

Przewodniczący WKW  
Profesor A. Wiszniewski  
w/m

W związku z przysługującym członkom NSZZ "Solidarność", statutowym prawem do uczestnictwa w zebraniach (Statut, par. 11) uprzejmie proszę o podawanie do wiadomości terminów i miejsc spotkań Komisji oraz Jej zespołów roboczych poprzez SIEC oraz prasę związkową. Ułatwi to osobom zainteresowanym śledzenie pracy Komisji Wyborczej nad opracowaniem projektu ordynacji wyborczej NSZZ "Solidarność" Regionu Dolny Śląsk.

Maria Kasprzak

ratywnego znaczenia, jakie mu przypisuje P.Kasprzak. Podobnie trudno dopatrzeć się prestiżowego charakteru w zaaprobowaniu przez Komisję pozytywnej odpowiedzi na propozycję zgłoszoną w liście Mariana Jurczyka o dopuszczeniu w charakterze obserwatora prac komisji przedstawiciela Porozumienia na rzecz Demokratycznych Wyborów NSZZ "S".

Sądzę, że artykuł P.Kasprzaka, który jednostronnie i tendencyjnie, a także, jak już wspominałem, napastliwie i obraźliwie przedstawia działania Komisji, której jestem członkiem, nie służy dobrej sprawie.

Malgorzata Wanke - Jakubowska  
W-w, 5 października 89  
Zaszczytny skrót dokonano za wiedzą i zgodą Autorki.

W tej samej sprawie otrzymaliśmy również list T.Wójcika uzasadniający potrzebę powołania Komisji Wyborczej Regionu. Nie opublikowaliśmy go, ponieważ zawierał tezy przytoczone przez nas w poprzednich artykułach, a wszelkie wątpliwości - mamy nadzieję - wyjaśnia p.Malgorzata Wanke-Jakubowska.

Zastrzegam sobie prawo do własnych ocen, siłą rzeczy subiektywnych, a p.Jakubowska zapewniam, że na mnie napastliwy ton nie było mnie stać.

W całej historii komisji wyborczej interesuje mnie, niestety, nadal niezagaszony konflikt między RKW i RKS-em. Konflikt trwa i myślę, że do wyjątkowo niechlubnej tradycji prasy "Solidarności" należy unikanie informacji na ten temat. RKW jest stroną, "Region" jej gazeta, a ja dziennikarzem.

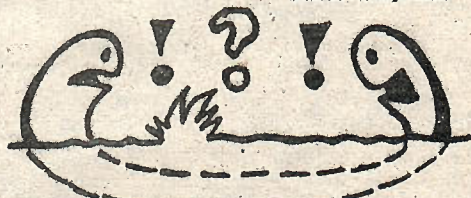
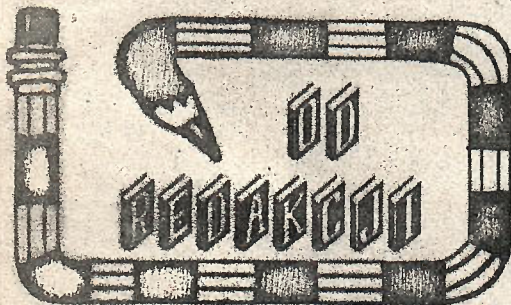
Mam przy tym czyste sumienie. Jeżeli natomiast interesują nas intencje T.Wójcika czy innych sygnatariuszy Porozumienia na Rzecz Demokratycznych Wyborów, to również o tym pisaliśmy. Specjaliści od związkowej demokracji, statutu i ordynacji są autorami wspomnianej ordynacji legnickiej. Oni, bo przecież nie tylko T.Wójcik, oskarżają oficjalnie - jak mówią - kierownictwo Związku o opóźnianie wyborów, nierespektowanie statutu itd. Przyspieszenie - z ich inicjatywy - procedury wyborczej w legnickim spowodowało sporo zamieszania i kłopot również dla A.Wiszniewskie-

go. W jaki sposób RKW opóźnia wybory, a w jaki Grupa Robocza je przyspiesza, tego nie wiem. Nie wiem także - nie odpowiedział mi ani Wójcik, ani Wiszniewski - dlaczego w legnickim nie można uznać zastosowanego tam klucza i dopasować do niego wyborów w pozostałych województwach.

Wnoszę stąd - istotnie - że jest to raczej sprawa ambicjonalna. Nie "nieczne cele", a całkiem normalna gra o wpływy. Rzecz tylko w tym, by to otwarcie powiedzieć.

A o co chodzi z ultimatum? Były ustalenia o powołaniu Komisji Wyborczej, określono odpowiednie terminy i nagle T.Wójcik i RKS - jakby o tym nie wiedząc - żądają powołania tejże komisji, w dokładnie tym samym terminie. Wychodzi na to, że RKW nie chciała, ale ją RKS zmusił. Dzielną prawdą? Podobnie teraz, mimo deklaracji natchemiaszowego utworzenia Komisji Wyborczej Regionu, Wójcik z Wiszniewskim, a z nimi cała komisja uznają za stosowne żądać.

Paweł Kasprzak



Z PROJEKTU STANOWISKA NSZZ "S" W SPRAWIE OCHRONY PRAWA DO PRACY

...Każdy zdolni do pracy powinien być zatrudniony na stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom. (...) Wszyscy powinni mieć zagwarantowane minimum egzystencji uwzględniające aktualną zdolność gospodarki do zaspokajania potrzeb społeczeństwa. (...) Związek może się zgodzić, że w pewnym okresie na danym terytorium wystąpi bezrobocie, pod warunkiem, że będą podjęte skuteczne działania zmierzające do jego likwidacji. (...) Bezrobociu należy zapobiegać przede wszystkim poprzez umożliwienie pracownikom zmiany miejsca pracy (ow. po przeszkoleniu) przed decyzją o redukcji. (...) w okresie wypowiedzenia, (...) po rozwiązaniu stosunku pracy oraz przez umożliwienie przejścia na emeryturę.

W związku z redukcją zatrudnienia pracownik ma prawo do: zachowania (...) okresu wypowiedzenia (...), odwołania od decyzji zakładu do sądu, otrzymania odsady (...), utrzymania (w przypadku zmiany miejsca pracy) przez ustalony okres wynagrodzenia nie mniejszego od wynagrodzenia dotąd pobieranego, korzystania z doskonałości zawodowego, przejścia na wcześniejszą emeryturę. (...)

Związek zawodowy ma prawo: negocjowania warunków prawnych redukcji zatrudnienia, wielkości, warunków i trybu zwolnień, występowania z wnioskami dotyczącymi ograniczenia bezrobocia, występowania jako strona w postępowaniu sądowym z możliwością oskarżenia decyzji zakładu pracy i organu administracji państwowej. (...)

Do administracji państwowej należy: (...) tworzenie i wykorzystanie Funduszu Ochrony Prawa do Pracy podlegającego kontroli społecznej (przez samorząd terytorialny i związek zawodowy), wpływanie na tworzenie nowych miejsc pracy, (...) rozpatrywanie (...) wniosków zakładów pracy o redukcję zatrudnienia, przygotowanie ofert pracy dla bezrobotnych, udzielanie zasiłków (...).

Projekt podpisał zespół:  
dr inż. Nikołaj Firlej  
dr inż. Witold Jabłoński  
dr inż. Zenon Okraszewski  
dr inż. Roman Traczyk

Pełną tekstem dysponują Komisje Zakładowe zakładów wiodących "Sieci".

# NIECH BĘDZIE NAWET BABA

Karol Popiel nauczony przykładem legendarnego króla, nie czekał, aż zjedzą go myszy i w kwietniu udał się na placówkę do Kanady, kończąc tym samym swoje 23-letnie panowanie w Polarze. Dla niektórych był to czas świetlany, a pełne lodówek samochody wyjeżdżały w bliżej nieokreślonym kierunku. Kierowniczce stanowiska (aż po majstrę) należały do nomenklatury, bo "liczyła się dyspozycyjność, nie umiejętności". Niepokornych zwalniano - 18-stu za działalność, 2 członków Rady Pracowniczej (A.Kowalskiego i K.Zadrobnego) za udział w manifestacji 31 sierpnia 87r., część zmuszono do "dobrowolnego odejścia". Razem kilkadziesiąt osób. Teraz pozostał sypiący się park maszynowy (77% dekapitalizacji) i przekopanie załogi, że ze względu na układy niewiele można zrobić.

Bezkrólewie trwało do czerwca, kiedy to Rada Pracownicza ogłosiła konkurs na dyrektora. Z pięciu kandydatów do drugiego etapu stanęło dwóch: Władysław Grablewski, dyr. ds. ekonomicznych Polaru, 2 sekretarz partii (do tej pory zastępujący Popiela) i Helena Teresa Kuta, bezpartyjny dyr. ekonomiczny Pafawagu (zwolniona z chwili przejścia do drugiego etapu). W konkursie idą łeb w łeb, a decyzję ma podjąć 10-cio osobowa komisja. Skład - 6:4 dla nomenklatury. Wynik - 5:5. Ostateczna więc decyzja należy do Ministra Syryjczyka. Tymczasem jeden z członków komisji zabiera doku-

menty i udaje się do Warszawy, licząc, że w pierwszym dniu urzędowania nowego ministra przeforsuje Grablewskiego. Nie udaje się. Rada Pracownicza i Solidarność popiera nową panią dyrektora. Załoga w przeprowadzonym sondażu również - "Niech będzie nawet baba, byleby to był ktoś z zewnątrz, ktoś kto nie zna tutejszych układów".

21.09 Minister Syryjczyk nowym dyrektorem Polaru mianuje Helenę Kutę, a już nazajutrz Grablewski podnosi ceny dla Poniatowa (zakład produkujący sprzętarki) i z obiecanych robotnikom 60 tys., pozostaje 5. Polar podnosi więc cenę lodówek. Trochę później (trzeci dzień pracy nowej dyrektorki) ktoś wyciągnął z pieca emalierskiego cegłę szamotową. Gdyby tego nie wykryto, zakład stałby przez ponad miesiąc.

Na 13 X OPZZ syryjczyki duża akcją protestacyjną. Jego przedstawiciele podgrzewają atmosferę wśród robotników. Tuż za nimi podąża "druga kobieta Polaru" - przewodnicząca "S" Malgorzata Calińska. Do protestu pod hasłem "Za kryzysa winny jest obecny rząd, inflacja i solidarnościowa in-deksacja" nie dochodzi.

11 X w polarowskim zakładzie w Żaganu (produkuje zamrażarki) strajkuje 830 osób. Ktoś zapomniał robotnikom wypłacić osłonowego, które wrocławski Polar otrzymał już 28.09. Ewidencja wina kierownictwa i decyzją pani Kutę dyrektor zakładu w Żaganu pożegnał się ze swym ciepłym foteliem, a jego miejsce zajął były dyrektor Władysław Więcek, zwolniony 13 XII 81r. za udział w poświęceniu sztandaru "S".

Polarowska Solidarność z nowym dyrektorem wiąże duże nadzieje. Zakład czekają zmiany kadrowe i konieczność odnalezienia rezerwy: zapewnienie ciągłej produkcji, zmniejszenie obciążeń podatkowych czy częściowa likwidacja pośredników w sprzedaży. Jak na razie w ciągu tygodnia ceny lodówek wzrosły dwukrotnie.





# KTO URATUJE? dok. ze WROCLAW str.1

poważnemu nie mogłaby z czystym sumieniem proponować wejścia do skompromitowanej ekipy Owczarka.

Afera Łódzka unoceniała opinii publicznej oczywisty paradoks - siła polityczna, która w wolnych wyborach oddała rękę i jeden mandat i przejęła rząd, ma poważne problemy z zamianą lokalnych kacyków na społecznie akceptowanych fachowców. Dlaczego? Ano dlatego, że w Radach Narodowych dalej siedzą te same znakomite figury i będą tam siedziały do połowy przyszłego roku. Co w tej sytuacji robić? Czekać?

- Jeśli nic się nie zmieni do jesieni przyszłego roku (według optymistów lokalne wybory będą w maju, pesymistami mówią o jesieni - P.K.), nie będzie już nowych struktur - mówił Ryszard Łukowski ze śródmiejskiego Komitetu Obywatelskiego - Ludzie nie widzą na dole żadnych zmian przed sobą. Potrzebne są akty spektakularne, które pokażą społeczeństwu, kto jest kto i gdzie jest przacznik.

Przy miękkiej polityce personalnej Dławicza, pytanie czy społeczeństwo wie, gdzie jest przeciwnik, staje się zasadnicze. Te same gąby, które ślały Messnera i Rakowskiego, teraz rozpylają się nad Mazowieckim. Sabotaż aparatu jest niezawodny - widoczny jest Kuroń w każdy wtorek.

Bogdan Karauś, wiceprzewodniczący RKW: - Wieje zły wiatr. Nomenklatura-

wi dyrektorzy czekali dwa - trzy tygodnie, teraz się okopali i demonstrują chamstwo wobec naszych komisji. SB na jakiś czas zniknęła z zakładów, teraz znowu się kręci. Beton zbiera się podobno na komendzie i próbuje programować dyrektorskie i OPZZ-owskie przepychanki.

- Nie możemy czekać - powiedział Władysław Frasyński - aparatczycy otrząsnęli się po czerwcowym i sierpniowym szoku i podnoszą głowy. Łódź i miękka polityka rządu dodały im ducha. Trzeba zaryzykować - na wicewojewodę musimy desygnować człowieka z osobowością, pomysłem i co najważniejsze - ekipą. Musimy też szukać jeszcze mocniejszego kandydata na wojewodę. Miasto nie może się dłużej rozsypanywać.

- Wojewoda Owczarek jest członkiem egzekutywy KW. Jeśli plac Dąbrowszczyków będzie dalej centrum dyspozycji politycznej dla Urzędu Wojewódzkiego, nie powstrzymamy ruiny - kropkę nad 'i' postawił Włodzisław Suleja.

Barbara Trzeciak - nasz wicewojewoda znajduje się we wrogim otoczeniu. Musi mieć doskonałą, rozumiejącą się ekipę i precyzyjny projekt i harmonogram zmian.

Słowo się rzekło. Walka o Wrocław będzie wielką próbą dla Klubu Obywatelskiego. Kto wie, czy nie większą od wyborów. Klub będzie musiał wyjść z nią do miasta - może miasto się obudzi.

Paweł Kocięba

## TESTAMENT

4 października zmarł Edmund Jan Osmańczyk - senator Ziemi Opolskiej.

Pisarz, publicysta, nieustrudzony w swej walce o godność człowieka.

Wszedł w skład OKP jako jeden z nielicznych parlamentarzystów minionego czasu. Był chlubnym wyjątkiem w sejmie ubiegłej kadencji.

4 czerwca został wybrany senatorem Opolszczyzny. Jego wieloletnia walka o prawa Ślązaków do zachowania swojej tożsamości, szczególnie teraz miała szansę przynieść efekty. Z chwilą powstania komisji ds. mniejszości narodowych w Polsce, problem Ślązaków powrócił ze zdwojoną siłą. Osmańczyk był obrońcą tych, którzy znosili upokorzenia - jako Polacy - ze strony niemieckiej i jako Niemcy - od orędowników "prawdziwej polskości".

4 miesiące trwania jego kadencji nie zdolały zmienić skomplikowanej sytuacji mieszkańców Śląska Opolskiego, pozostawiły jednak poczucie, że rozwiązanie tej sprawy jest prestiżową dla naszego regionu. Walka o godność narodową, taka, jaką prowadził Osmańczyk, sprzeciw wobec dyskryminacji, jest naszą moralną powinnością.

## W SPRAWIE "SŁOWA POLSKIEGO"

### Rada Wrocławskiego Obywatelskiego

1. "Słowo Polskie" w jego obecnym kształcie niewiele różni się od gazety gorliwie wspomnianej linii politycznej PZPR i demagogicznej środowiska niezależnego. (Należy tu przypomnieć z jakim trudem uzyskaliśmy miejsce na łamach gazety dla oddziału Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w czasie kampanii wyborczej).

2. Zarówno wydawca "Słowa Polskiego" (RSW "Prasa-Książka-Ruch"), jak i skład personalny zespołu redakcyjnego nie uległy zmianie, dlatego też deklaracje redaktora naczelnego brzmiały wyjątkowo, udzielając zasugerowanej czytelnikowi, iż gazeta staje się organem niezależnym.

3. Rada Wrocławskiego Klubu Obywatelskiego uważa, że istnieje pilna potrzeba zaistnienia niezależnego regionalnego dziennika informacyjnego.

**Prezydium RKW:** Wszystkie trzy dzienne wrocławskie są własnością partyjnego koncernu RSW Prasa. Pojawienie się w świecie "Słowa Polskiego" napisu "Dolnośląski Dziennik Wyborców" jest próbą ukrycia prasowego monopolu PZPR pod hasłem kojarzącym się z niezależną prasą.

Ważnym czynnikiem demokratycznych przemian w naszym kraju będzie prawdziwe upolśnienie środków społecznej komunikacji. Nie osiągnie się tego przez zmianę podtytułu, a "Słowo Polskie" pozostaje nadal gazetą zależną od partyjnego dysponenta.

### Stowarzyszenie Pisarzy Polskich

Zarząd oddziału wrocławskiego w pełni popiera ideę powołania we Wrocławiu niezależnego dziennika. Uważamy za niewłaściwe utrzymywanie monopolu na prasę codzienną przez RSW "Prasa-Książka-Ruch". Potencjał intelektualny i organizacyjny środowiska dziennikarskiego i środowisk twórczych we Wrocławiu może zapewnić właściwy poziom gazety.

### Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

Zarząd Oddziału Dolnośląskiego SDP wyraża zaniepokojenie stanem społecznego komunikowania w naszym regionie. W kraju zmieniło się wiele. W dolnośląskiej prasie, radiu i TV - prawie nic. Nowy układ sił politycznych w żadnym stopniu nie wpłynął na organizację systemu prasowego i w niewielkim na sposób informowania społeczeństwa. Nadal prawie wszystkie gazety i tygodniki znajdują się w posiadaniu RSW Prasa - koncernu PZPR, który mimo propozycji SDP nie widzi możliwości uspołecznienia sadnego tytułu. Ponad stu dolnośląskich dziennikarzy, zrzeszonych obecnie w SDP, oraz wielu innych o niezależnych poglądach posostaje praktycznie bez wpływu na politykę redakcji, kierowanych nadal przez ludzi w części skompromitowanych fałszami stanu wojennego, przekłamaniem i przemilczeniami ostatnich lat, niewybrednymi nagonkami na ludzi obecnej koalicji rządzącej, udziałem w bezmyślnym rujnowaniu gospodarki, indoktrynacją umysłów. Prasa, radio i TV pozostają w rękach partyjnej nomenklatury.

Taki jest stan, którego nie podważa ani koniunkturalne gesty wobec koalicyjnej większości, ani deklaracje niezależności tej czy innej gazety. Jeśli dolnośląska prasa jest niezależna - to wyłącznie od czytelników.

W tej sytuacji Zarząd Oddziału Dolnośląskiego SDP zwróci się do tutajszczych posłów i senatorów o przyspieszenie działań zmierzających do uspołecznienia środków komunikowania, o legalne odebranie RSW nielegalnie zarejestrowanych tytułów dawnego "Czytelnika", w tym "Słowa Polskiego". Zwracamy się do społeczeństwa i dziennikarzy o poparcie tych działań.

Zwracamy się o społeczne wsparcie inicjatyw zmierzających do utworzenia nowych tytułów niezależnej prasy lokalnej.

Wbrew fałszywym sugestiom listu Komitetu Centralnego PZPR do zespołów redakcyjnych oraz oświadczeniu SD

PRL, które próbują zintegrować środowisko wokół dysponentów starą metodą posłuszk budzących strach i niepewność. SDP nie nawołuje do anektowania partyjnej prasy, ale nie wysza do masowych czystek, weryfikacja nie jest naszą specjalnością. Ludzie najbardziej skompromitowani powinni odejść sami, a zespoły winny krytycznie ocenić swój dorobek lat osiemdziesiątych. Taka jest cena minimum wiarygodności, bez której nie jest możliwy udział środków społecznego komunikowania w demokratycznym uformowaniu kraju. A bez udziału wiarygodnej prasy, radio i TV los reform może być zagrożony.



## "Słowo Polski dziennik Eskimosów"

Romuald Gomerski zamianował swoją gazetę "Dolnośląskim dziennikiem wyborców". Z równym powodzeniem mogłby je nazwać Demokratycznym Dziennikiem Eskimosów lub Tygodnikiem Penury Abatyntów. Wyborcy, Eskimosi i abatyntenci nawet się nie zdziwią, bo i tak nikt ich nigdy nie pytał o zdanie.

Gazeta Wyborcza nasza, "Rzeczpospolita" nasza-wasza, a co z resztą? Reszta intensywnie pracuje nad tym, by czytelnik kompletnie nie wiedział, co jest grane. Przy okazji dyskusji o wojewodzie socjolog Bogdan Zarójewski przytomnie zapytał, komu by nasz wojewoda udzielił wywiadu - Romualdowi Gomerskiemu czy Stanisławowi Wolnemu? Słowo Polskiemu czy Romaidociom?

Bez obawy informacji nie ma środowiska. Łukę opiniotwórczą wypełnia kolejka pod mięsnym. Jeśli pod mięsnym mówi się o polityce, na "onych" leżą rytualne joby. Czy Mazowiecki i Kuroń to już "oni", czy jeszcze nazi? Między DTV a kolejką rozpościera się czarna dziura - jeśli Gomerskiemu i Wolnemu pozwolimy tę dziurę pielegnować, rychno naszych w rządzie kolejka zamianuje "onymi".

Błyskawiczna i rzetelna informacja jest jak tlen w krwi - wynik rebusu przeżyjemy-nie przeżyjemy bezpośrednio od niej zależy. Sprawy tlenu w krwi nie zostawiałbym pieszczotliwym stanem wojennego.

Paweł Kocięba



Od niepamiętnych czasów gnieździ się w pokoiku z kuchnią, razem 32m kw., przerobionym ze strychu, z żoną, dwójką dzieci (12 i 19 lat), a nie jest to sytuacja wyjątkowa - tak "Trybuna Ludu" relacjonuje mieszkaniowe problemy pewnego dzielnicowego, mającego za sobą 27 lat pracy, w tym 19 w milicji.

W tę apokaliptyczną wizję trudno uwierzyć nie tylko dlatego, że wyszła spod pióra publicysty organu KC, choć pewnie nie jest to bez znaczenia. Sami niewiele wiedzac o warunkach materialnych milicjantów, zdani jesteśmy od lat na obiegowe opinie. A te utrwały w naszych oczach obraz dobrze opłacanych, przysadzistych, mniej lub bardziej tępych aparatczyków, którym - niezależnie od czasów - żyje się nieźle.

Gdyby jeszcze rok temu zapytać, powiedzmy przechodniów, po co w naszym kraju istnieje milicja, prawdopodobnie nie raz i nie dwa otrzymalibyśmy odpowiedź, że głównie po to, by kontrolować i zwalczać grupy przeciwne władzy. Opinia ta jednak kryłaby w sobie przynajmniej tyle samo przesady, co nieskrywanej niechęci i braku zaufania do aparatu MSW. Pouczająca wydaje się historyjka o zaniku zabaw dzieci w "milicjantów i złodziei" w stanie wojennym. Ich miejsce wypełniły bardziej zbliżone do ówczesnej rzeczywistości ucieczki przed ZOMO, w których najtrudniej było o kandydatów na funkcjonariuszy, a najłatwiej - co z przeżeniem spostrzegali rodzice - o zupełnie już rzeczywisty gaz łzawiący czy realistyczne scenki ataków kamieniami.

Prasa partyjna tworzy w tej chwili wokół MO atmosferę grozy. Kompletnie niesłusznie obciążeni społeczną anatemi, milicjanci popadają we frustrację - różne na różnym szczeblu kariery, wszyscy zaś zdają się być zaszokowani tym, że społeczeństwo nie darzy ich sympatią. Hiobowe wieści o masowym zwalnianiu się z pra-

997:telefon bez zaufania

cy, trudnym i niewdzięcznym życiu przeciętnego funkcjonariusza - jak widac z relacji "Trybuna Ludu" latami czekającego na mieszkanie i zapewne toczącego z teściem nieustanny bój o przestrzeń życiową - mają przekonywać, że i tam jest źle. Obrzucają pełnego trudności dopełniają kłopoty kadrowe, które, wraz z niesprawnymi samochodami i brakiem benzyny, uniemożliwiają ochronę życia i mienia obywateli.



Ton lamentów może zaskakiwać, zwłaszcza dlatego, że do tej pory przekonywano nas, że jedynym kryzysem jaki dotyka MO jest kryzys nadmiernej ideowości funkcjonariuszy pokroju kpt. Piotrowskiego. Tymczasem dość nagle okazało się, że milicjanci otrzymują przeciętne płace, zaś wszechobecny brak perspektyw odciąga z szeregów i młodych, i starych. Prasa partyjna niemal natychmiast prezentuje jedyne właściwe rozwiązanie - podwyżkę płac. Problem w tym, że to samo przez się nie oznacza sprawniejszych działań milicji.

Kwestia pieniędzy ma tu bowiem drugorzędne znaczenie. Dlaczego? Dlatego, że społeczeństwo gotowe byłoby płacić "ciężkie" pieniądze, gdyby było przekonane, że fundusze te będą wykorzystane do usprawnienia pracy organów powołanych przede wszystkim do ochrony bezpieczeństwa obywateli. Tymczasem dla rodziców zabawa ich dzieci w "milicjantów i złodziei" jest nie na czasie ze względu na to, że wakańnik wykrywał-

ności sprawców przestępstw spadł z 70% w 1981 do 35% w trzy lata później i grubo poniżej 10% obecnie.

Faktem jest że polska milicja jawi się w powszechnej świadomości jako instytucja stojąca ponad społeczeństwem nie tyle nawet z racji swego szczególnego uprzywilejowania prawnego, co raczej funkcji pozaprawnych. Taki stan rzeczy nie może być dłużej akceptowany. Zbyt wiele ponurych wydarzeń wiąże się z różnymi formacjami MO - i mimo iż przedstawiciele MSW przekonują jak mogą, że policja nigdzie nie jest lubiana, możemy być przekonani - w Polsce chodziło o coś więcej niż policyjny Grzech Pierworodny. Relacje opinii społecznej do milicji tworzyły przez lata metody i cele działania tej instytucji, zwłaszcza te dotykające swobod politycznych obywateli.

Jak każdemu społeczeństwu jest nam niezbędna państwowa policja, chroniąca prawo i działająca zgodnie z prawem. Jest to po prostu dobrze pojęty interes obywateli. Również on wymaga odzyskania zaufania do organów porządku publicznego. Nie będzie o tym mowy, jeżeli będziemy - tak jak do tej pory - zdani na obiegowe opinie. Nie mogą one stanowić jedyne źródła informacji. Tę sytuację trzeba zmienić koniecznie - nie zaufamy bowiem opisom "Trybuna Ludu", zwłaszcza w konfrontacji z tym obrazem, jaki od czasu do czasu przychodziło nam oglądać. "Nieźle żyjący, przysadzisty aparatczyk" był po prostu postacią bliższą prawdy niż zapomniany przez los i dział socjalny komendy dzielnicowy.

Szczególny czas, w jakim żyjemy, wymaga nie tylko - jak chcą niektórzy - społeczeństwa o innej mentalności. Wymaga przede wszystkim innego modelu państwa, z inną formułą relacji między nim a obywatelem. Dobrze więc, że zaczynamy mieć wpływ na wybór władz tego kraju. Ale potrzeba również rewizji stosunków między funkcjonariuszem a obywatelem. Niestety, nie wystarczą tu tylko takie gesty jak rozwiązanie ZOMO, choć i one są potrzebne. Na zmianę tych relacji być może przyjdzie nam czekać jeszcze długo.

Rafał Kosmański

dokonczenie ze str. 1

## GORYCZ SŁODYCZY

otrzymywali 13 tys. 700 zł. Państwo dopłacało ponoć do każdego kilograma cukru 80 zł. Dziwne to były dotacje, skoro do dziś budżet winien jest Dolnośląskiemu Przedsiębiorstwu Cukrowniczemu ponad miliard zł. Były to dawne czasy, gdy kg białej słodyczy kosztował Polaka 250 zł. Później 550 (sprowadzany z Torunia), jeszcze później 950 - od przyjaźni z Kuby. Po 950 był prawdopodobnie także ten przetrzymany w magazynach, a kupiony po 400 zł np. od cukrowni "Klecin".

Pierwsza tegoroczna umowa z rolnikami opiewała na 50 tys. zł za tonę buraków. Szczęściarzem udało się wtedy kupić kg po 1800 zł. "S" RI zakrzyłała cukrownie, dziś za tonę buraków rolnik dostaje 110 tys. Do tej kwoty wyrównano także wypłaty wcześniejsze, choć z cukrowni do hurtwni poszedł po 1200 zł./kg.

Pierwszy w naszym łańcuchu dostawca zarabia 110 tys. /t buraków + ewentualne 10% za dostawę w określonym terminie ("aby buraki jak najdłużej leżały w ziemi, bo inaczej tracą cukier").

Buraczki wędrują do myjni, krajalni, saturacji, perowalni, krystalizacji. Wszystko dzieje się na wielkich halach pełnych rur, wirowników, kotłów, prawie wszystko zautomatyzowane. Dobrze musiałam się rozglądać, aby dostrzec jakiegos pracownika. Wszystko huczy, ryczy, robota wre, cukier co pół minuty wypełnia 50 kg torbę. Jak na starym, dobrym produkcyjniku przekrzykują się z moim przewodnikiem.

Koszt wyprodukowania kg cukru dyrektor kalkuluje na 1200 - 1300 zł. Do hurtowni PHS trafi cukier w

cenie 1700 zł. 85% produkcji to koszty surowca. Reszta - 15% - węgiel, płace, robocizna, materiały, koszty paliwa dla rolników. Pieniądże z zysku przeznaczane są na podatek i inwestycje.

Gdy tu łańcuch zostanie zerwany, efektem może być biała słodycz zakupiona w zakładzie pracy od służb pracowniczych po 2100. W takiej cenie sprzedaje cukrownia "Wrocław" swój produkt pomijając pośredników np. dla Polaru czy WSK. Zyskuje cukrownia, zyskuje zakład, zyskują pracownicy. Wg. telexu otrzymanego z Ministerstwa Rynku Wewnętrznego, obowiązują wyłącznie sprzedaż sterowana. Wynikało by z tego, że prowadzenie takiej procedury jest bezprawne. Dyrektor wie o tym, ale stara się nie zauważać przepisów. Mówi: "Zastanawiam się czy nie otworzył własnego sklepu. U nas cukier byłby tańszy, bo odpada cała administracja, zyskiwaliby i klienti, i zakład". W przykładowym sklepiku można dziś nabyć cukier po 2350.

Reszta, korzystająca z dalszego ciągu łańcucha ma pecha. Cukru albo nie ma, albo jest po 2500.

Cukier z cukrowni dolnośląskich wędruje na Górny Śląsk, czasem w nowosądeckie, wrocławianom dostarcza go Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego przy ulicy Zdrowej. Mijając bramy cukrowni kosztuje 1700 zł.

Telefonuje do pani kierownik odpowiedzialnej za dostawę cukru we Wrocławiu. Pytam ile cukru jest w magazynach. Pani kierownik stwierdza, że "nie musi odpowiadać mi na takie pytania", dalej, jak w "Wielkiej Grze" - "następne pytanie proszę!" Pytam, w odpowiedzi ałyżkę trzask słuchawki.

Inny pan w PHS udziela mi informacji, pragnąc zachować anonimowość. Czyżby wiadomość, którą mogę ujawnić, była tajemnicą państwową? Dziennie do 1500 sklepów wędruje 50-70 ton cukru. Od stycznia do dziś wysłano go tyle samo - "w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego". Marża hurtu wynosi 8%, a rentowność 2%. Owe 2% przeznaczają się na koszty przetrzymywania zapasów. Pan zdradza mi jeszcze tajemnicę, że "musi nastąpić weryfikacja marż handlowych", i to wszystko.

Nad sklepami czuwają "dyrekcje detaliczne": WSS Pólnoc, Południe, Centrum, WPH, etc. Dyrekcje nakładają na nasz towar 20-% marżę (czyli 500 zł. na kg). A to po to, aby "pokryć koszty handlowe przedsiębiorstwa", czyli głównie koszty osobowe i koszty transportu. Rentowność WSS wynosi 3%. Od dyrekcji WSS dowiedziałam się też, że placąc 2500 zł za kilogram cukru pokrywam np. koszty skradzionego nocą sprzed sklepów mleka i że kradzieże te ostatnio się nasiliły...

A żeby było jeszcze ciekawiej, np. DT Centrum omija wprawdzie hurtownię, lecz cukier sprzedaje po 2600 zł.

Od wielu osób związanych z handlem usługowym, że to wszystko wina klientów, którzy z cukru robią książeczki PKO. Acha, jeszcze jedno - w listopadzie będzie drożej.

\*\*\*

Czy teraz już z lżejszym sercem posiadzisz "kopiastą" cudem zdobyta "Popularną"?

Zofia Olszewska

# ZA ZDROWIE NASZE I WASZE

**Co przyniosły lipcowe protesty? Jak dziś, po kilku miesiącach od białych marszów, czuje się Służba Zdrowia. Co dalej? Może eutanazja...**

Sprawa wywołująca największe emocje był i pozostał podział pieniędzy. Lipcowe postulaty w większości dotyczyły skandalicznie niskich płac. Strajki i rozmowy prowadzone wtedy z rządem doprowadziły do powstania nowego taryfikatora i systemu wyrównań zastępujących indeksacje. Spowodowały one kompletne zamieszanie swoja skomplikowaną strukturą i kompletne niezadowolenie, jakkolwiek, że są to nikogo niesatysfakcjonujące półdrodki zamiast radykalnego rozwiązania sytuacji Służby Zdrowia. Wprowadzone wynagrodzenia są tak niskie (od 55 tys. dla personelu pomocniczego), że konieczne było przyznanie wszystkim największych z możliwych stawek. Spowodowało to brak możliwości manewru i zrównanie pracowników z większym stażem i wykwalifikowaniem z młodymi, początkującymi. Stąd frustracje. Wynagrodzone stawki, z trudem wystarczające w lipcu - dziś jeszcze bardziej straciły na atrakcyjności. Podobnie z wyrównaniami, ciągle spóźnionymi o kilka miesięcy. Sytuacja przeciąga się, a raczej jest przeciągana, napięcie rośnie.

System wynagrodzeń jest w tej chwili tak skomplikowany, że naprawie nikt nie wie, ile i za co dostanie pieniędzy. Nie wiadomo także kiedy. Zastwierdzone na początku września pieniądze spóźniały się, a do końca miesiąca miały być wypłacone. Niezadowolenie rosło. Trudno było znaleźć winnego. W Szpitalu Kolejowym, na przykład Zarząd Służby Zdrowia, który teoretycznie powinien tę sprawę załatwić, był bierny i mało zainteresowany (okazało się później, że jest finansowany z innego funduszu). I tak "Solidarność" musiała nia się zająć. Ministerstwo twierdziło - w jednym tygodniu - że pieniądze wysłało, a w drugim - że pani mająca je wysłać złamała rękę i "może zrobić jutro". Jutro wysłano, ale jak się okazało, o wiele za mało. Szpital na pl. 1 Maja dostał z kolei (podobnie jak pozostałe szpitale) za dużo - jak na tak niskie stawki. Nadwyżki przeznaczono na premie motywacyjną przyznaną uznaniowo. "S" nie miała nad tym kontroli. Także Wydział Zdrowia i Akademia Medyczna odmówiły dopuszczenia "S" do udziału przy rozdziale pieniędzy na poszczególne zakłady i włądu do dokumentów.

Opóźnienia, które powstały w ministerstwie, nie zostały nadrobione w województwach. Administracje zakładowe nie radzą sobie z nowym systemem i wylęczeniami do reszty zaostrzyły nastroje.

Jest tak: sytuacja pracowników służby zdrowia właściwie nie zmieniła się. Nadal na najgorszej pozycji znajduje się personel pomocniczy i średni, a wraz z nim zagrożone jest funkcjonowanie placówek służby zdrowia w ogóle. W niektórych szpitalach zamknięte są całe oddziały. W sytuacji, kiedy pielęgniarka zarabia ok. 100 tys. ze wszystkimi dodatkami, a lekarze mają maksimum 180 tys. zasadniczej, trudno liczyć na powstrzymanie ludzi przed odchodzeniem z zawodu.

## PROTESTY LIPCOWE -

Spowodowały zainteresowanie problemami Służby Zdrowia, ale poza tym rozczarowały jej personel. Okazało się, że niemożliwa jest konsolidacja środowiska, a cele nie są wspólne. Idea przykrótkiej kolderki, kanalizująca siły ludzi na wyszarpywanie jej sobie nawzajem, jeszcze raz okazała się niezwykle wygodna. Przedłużające się negocjacje, których skutki i tak minęły się z zadaniami przyniosły w rezultacie pretensje do "S" (właśnie za tę niezgodność efektów z ustaleniami). Była to jedna z ostatnich akcji odchodzącego rządu. Otwarta sprawa jest nadal dodatkiem od wysługi lat, który w lipcu wynagrodzono do 25 %, a z nowym taryfikatorem, bez uzgodnień z kimkolwiek, powrócono do starej - 20 % stawki. Przez załatwienie tej sprawy Służba Zdrowia zapałała drugi oddech. Białe marsze były sukcesem raczej towarzyskim i wentylem bezpieczeństwa - kiedy na koniec okazało się, że ludzie zostali oszukani, a próba nieudana - spadło zaufanie do własnych sił i możliwości "S". Zapanował natomiast nastrój zniechęcenia, znakomicie podtrzymywany przez kolejne posunięcia (a raczej ich brak) nowego rządu.

## OBCENA SYTUACJA -

choćby ze względu na nastroje pracowników Służby Zdrowia jest - jak sami ją określają - dramatyczna. Akcje protestacyjne, których nie organizuje "S", wybuchają bez przerwy. Przewodniczący sekcji placowej przy MKO NSZZ "S" Pracowników Służby Zdrowia Regionu Dolny Śląsk, dr Wiesław Wargocki uważa, "że nadsze trzeba dzielić solidarnie i nie można w tej chwili znacznie różnicować pensji (co jest oczywiste w normalnych warunkach), bo odchyłoby się to kosztem personelu niższego. Zabierałoby się tym, którzy mają za mało, żeby mieli jeszcze mniej i dodawało tym,

którzy mają mało, żeby i tak nadal mieli za mało. Chora jest sama struktura i nie ma sensu topić pieniędzy w czymś, co nie funkcjonuje". Potrzebna jest raczej jej eutanazja. I całkowita reforma struktury Służby Zdrowia i jej finansowania. ZOZ-y - niefunkcjonalne molochy, centralny rozdział funduszy, centralne rozliczenia - jak czas i praktyka wykazały są szkodliwe dla zdrowia i jego służby. "Do czasu przyjęcia jakiegos racjonalnego projektu zmian konieczne jest przejście na inny system wynagrodzeń np. wskaźnikowy (opierałby się on na wskaźniku, że lekarz specjalista II stopnia ma zarabiać np. 150 % średniej - nie byłoby kłopotów z indeksacją)" - mówi dr Wargocki. MKO NSZZ "S" Pracowników Służby Zdrowia Regionu Dolny Śląsk domaga się podjęcia natychmiastowych kroków zapobiegających fizycznej likwidacji lecznictwa w Polsce, opłacania dyżurów wg kodeksowej zasady godzin nadliczbowych (to następna sprawa, o którą od lat walczą lekarze - dotychczas dyżury są opłacane niezgodnie z kodeksem pracy), comiesięcznej rewaloryzacji wyrównań. Krajowa Komisja Koordynacyjna Prac. Si. Zdr. NSZZ "S" domaga się ukarania winnych opóźnienia wypłat i przestrzega przed akcjami organizowanymi przez Federację Pracowników Ochrony Zdrowia, która nagle się zaktywizowała i sieje zamęt, proponuje zniesienie przywilejów branżowych i prosi premiera Mazowieckiego o spotkanie. Senacka Komisja Polityki Społ. i Zdr. do końca października ma określić sposoby jakimi należy zreformować Służbę Zdrowia.

Pracownicy Służby Zdrowia są przekonani, że łatwiej im będzie o wyrzeczenia, a są one nieuniknione. Jeśli zobaczą, że to, co się robi ma sens.

Najbliższe tygodnie zapewne przyniosą...

Renata K.



## кто кому? złamał rękę?

Wypłaty zaległych wypłat spowodowały w ZOZ-ach z tygodnia na tydzień. Jest przyczyna naturalna - niewydolność administracji - jest prawdziwym nadnaturalną - pani Misia złamała rękę i nie przesłała listy adre...

lewy, pan Bazio złamał palec i miał katar więc zabrakło prezydentki itd. Listy wypłat prowokują - za te same prace różne sumy jak już spowodują dyrektorzy i księgowi klepka po ramieniu protestujących - tak. tak. nacisnąć centrum, bo my nie nie możemy. Bakietywan, że doprowadzeni do ostateczności. Może dlatego nie dostarczają, że zbierają się w ornat ubrał i na masę drzewi.

Czy dyrektorzy ukuli z księgowymi spisek? Nie, tak się nie raz okazywało w zbrojnym dziele napuszczenia ludzi na Mazowieckiego aparat jest idealnie samostereowny Szpitale bez personelu - jutro rozlegną się nawalwaną, żeby wszystko zrobiło z tym porządki (k)

8.01.1951 r. na fali upaństwowienia wszystkiego, co tylko było możliwe - odebrano właścicielom aptek prawo do ich własności. Wraz z prawem własności upaństwowiono leki, meble i konta aptekarzy.

28.12.1988 r. na fali prywatyzowania wszystkiego, co tylko jest możliwe, zezwolono na swobodną działalność gospodarczą niemal w każdej dziedzinie. Wyjątek stanowi działalność koncesjonowana. Do takiej należy m.in. prowadzenie aptek i wyrób środków farmaceutycznych. Jest to dozwolone pod warunkiem posiadania osobistej koncesji. Ustawa nie reguluje jednak, kto może ubiegać się o takie prawo.

## 344-37

"Cefarm" - w interesie własnym i pacjentów wysprzedaje apteki. I tu zaczynają się schody. Nie zawsze właścicielami stają się osoby posiadające wymagane kwalifikacje. Środowisko wrocławskich farmaceutów, zaniepokojone swoją sytuacją zawodową w warunkach reprivatyzacji mienia państwowego reprezentowanego przez "Cefarm", skierowało do Urzędu Rady Ministrów postulaty dotyczące regulacji prawnej. Chodzi o wprowadzenie aneksu do ustawy z 23.12.1988, tak by koncesję na prowadzenie apteki mogli otrzymywać wyłącznie farmaceuci posiadający odpowiednie kwalifikacje; by wycena majątku aptek odbywała się pod nadzorem komisji złożonej z przedstawicieli związków zawodowych, samorządu pracowniczego, a jej prace kontrolowała Wojewódzka Inspekcja Nadzoru Farmaceutycznego. Postuluje się także, by prawo pierwokupu posiadali dotychczasowi kierownicy aptek, ich zastępcy lub pracownicy tych aptek. Należałoby także dokonać rewizji dotychczas wydanych koncesji według w/w kryteriów.

W środowisku farmaceutów mówi się o powstrzymaniu fali wysprzedaży aptek. A przy okazji powróciła sprawa Izb Farmaceutycznych. Brak samorządu zawodowego doprowadził do sytuacji, w której ludzie związani bezpośrednio z zawodem dowiedzieli się o decyzjach w sprawie aptek niemal jako ostatni. Projekt powołania Izby Farmaceutycznych istniał już w 1981 r. i trwały przygotowania do wnieślenia go pod obrady sejmu. Teraz wrócono do tego pomysłu. Wniosek o powołaniu Izby Farmaceutycznych ma poprzeć zarówno SD, jak i OKP.

Co to oznacza dla środowiska? W momencie prywatyzowania aptek, wyceny majątku, prowadzenia działalności handlowej opartej o zasadę konkurencji, niezbędnym wydaje się organ reprezentujący zawód farmaceutów i broniący ich interesów. Integrujący środowisko, opiniotwórczy, krzewiący zawodową etykę, organizujący współpracę z towarzystwami naukowymi, jednostkami badawczo-rozwojowymi w kraju i za granicą. To zyska środowisko.

A pacjenci? Oni skorzystają z konkurencji najbardziej. Prywatne apteki, sprawujące lekarstwa na własną rękę, prywatni wytwórcy i dystrybutorzy będą gwarancją prędkości i dbałości o klienta-pacjenta. Miejmy nadzieję, że skończy się wykręcanie numeru 344-37 i ciągle pytanie o lek.

Co nas czeka w najbliższym czasie? Druga w tym roku podwyżka cen leków. - To warunek, żeby w ogóle były. Producenti mówią otwarcie, że nie podejmują się dalszej produkcji przy istniejących cenach. Bankructwo Polfy i odukującej antybiotyki było sygnałem ostrzegawczym. W niedalekiej przyszłości czeka nas także zmiana grupy osób uprzywilejowanych do bezpłatnego korzystania z leków, w przygotowaniu jest nowy system chroniący najuboższych.

Barbara Piegdon

## BIEDA

Głodują emeryci i renciści, przez ostatnie miesiące na własną rękę, od 15 października już w zorganizowanej formie - przy ul. Gajowej 70/12 we Wrocławiu. "Obniżenie realnej wartości wypłacanych im świadczeń uniemożliwia im przeżycie" - czytamy w ulotce sygnowanej przez Solidarność Walcząca. W oświadczeniu znajdujemy m.in. - "Jesteśmy przez władzę PRL traktowani jak ludzie, którym nic się nie należy".

Nasza redakcyjna koleżanka nie została przyjęta przez rzecznika prasowego głodówki, emeryci nie chcą rozmawiać z Solidarnością z placu Czerwonego. To samo spotkanie zresztą dziennikarza Polskiego Radia.

Niezależnie od intencji organizatora protestu (nie są one bowiem dostępne ciekawskiej prasie rządowej) - fakt pozostaje faktem - renty i emerytury (nie licząc zagranicznych i resortowych) nie wystarczają na przeżycie miesiąca. Inną sprawą jest nieregularny tryb ich doręczania, zarówno z winy poczty, jak i ZUS-u.

Jak godnie znieść biedę? Na pocztach, w kolejkach po dotowany biały ser czy tańsze mięso? Zupy ministra Kuronia nie są w smak tym, którzy przepracowali dla PRL-u kilkadziesiąt lat. Ci, którzy mają zagraniczne renty, mogą sobie pozwolić na innego mistrza kuchni. Rośnie rozgoryczenie, żal. Pretensja.

Szansa na przetrwanie. Dodatkowa praca (jeśli staracza na to sił). Zmienili się przepisy, można już zarobić dowolną kwotę, zatrudnić się na cały etat. Czasem można liczyć na pomoc rodziny, sąsiadów, charytatywnych organizacji, Kościoła. Można przetrwać, ale pod warunkiem realnej perspektywy zmian. Peki co, realnością jest stary, pusty portfel.

Przystosowani. Są oczywiście ci, dla których bieda nie jest nowością. Jak również wyciąganie ręki po dary. Dla nich instytucja darmowych obiadów jest komfortem, jakiego od lat nie zaznali. W dodatku bieda przestała być wstydliva. Można zauważyć proces nobilitacji biednych, głodnych i bezrobotnych w opinii społecznej.

Miejsz wydawania darmowych obiadów jest w mieście zaledwie kilka. Jedną z takich jadłodajni opanowali menele. Kierują tam ruchem, wyrzucają obcych, zjadają trzy zupy od razu, załatwiają potrzeby fizjologiczne bez wstawania od stołu. Jest jasne, że taka konkurencja znakomicie odstrasza emerytów.

Zakłady pracy. Dziełnie walczyły o podwyżki w lipcu i sierpniu. Pieniążki otrzymały, bo takie jest prawo silniejszego. Emeryci i renciści z tych samych zakładów w dalszym ciągu są na garnuszku ZUS-u. Gdyby istniał bank Solidarności, własny fundusz emerytalny, realnie funkcjonujący program ochrony socjalnej, może byłoby inaczej, na razie jest jak jest. Dopóki widać redukcji pracownikom, bezrobocia, słowem drapieżnego kapitalizmu, wydaje się być bajką o żelaznym wilku, myślenie o nędzy i głodzie odsuwamy na dalszy plan. Brak dobrej woli odczuwa się najmocniej, kiedy człowiek czeka. Listonosze wyginęli, a może odlecieli w inne rejony. Mimo 100 tys. podwyżki nie noszą pieniądze, albo nie wchodzi na piętro. Zamiast pieniędzy w rękę, znajduje się ewizo w skrzynce. To oznacza godziny oczekiwania na pocztę.

Rola Związku, zwłaszcza, jeśli nosi nazwę "Solidarność". Nie jest tajemnicą, że od lat napływają do Polski dary. Odzież, leki, żywność. Dotychczas rozdawaniem tych dóbr zajmował się komitet charytatywny - we Wrocławiu "pod ozwórką" na placu Katedral-

nym. Obok niego podobne akcje prowadziły kościoły, z różnym, często, mimo jak najlepszych chęci, miernym skutkiem. Aby pomoc, jakiej wymaga obecna sytuacja, była wystarczająca, należałoby w całości zreorganizować związkową "charytatywę".

Przed wszystkim należałoby dążyć do utworzenia funduszu pomocy socjalnej i kas pożyczkowych Związku (krótkoterminowe pożyczki w wiodących zakładach) oraz powołać punkt - magazyn zajmujący się rozdawaniem żywności i odzieży. Do tego konieczne jest znalezienie specjalnego pomieszczenia, bezpiecznego i higienicznego. W nim odbywałoby się przyjmowanie i segregacja darów. Tam także można by je wydawać. Odpowiedzialna za wszystko powinna być jedna osoba i tylko ona dysponowałaby kluczem do tego pomieszczenia. Organem zwierzchnim, a zarazem kontrolnym proponujemy ustanowić komisję złożoną z przedstawicieli K.Z. i RKW. Przed nią odpowiadałoby moralnie i finansowo osoba odpowiedzialna za punkt charytatywny.

Trudno jest zdecydować, czy i komu należą się dary. To, co przedstawiamy poniżej jest jedynie wstępna propozycja: - osoby najniższej uposażone, z rodzin wielodzietnych - kierowane przez zakładowe komisje "S". Emeryci i renciści - z odcinkiem renty wskazującym jej wysokość. Osoby wypuszczone z więzienia - ze świadectwem zwolnienia. Ludzie odbywający zastępczą służbę - legitymujący się odpowiednim dokumentem. Osoby skierowane przez parafię, czy w przyszłości komitet blokowy, osiedlowy etc.

Nie oznaczałoby to oczywiście, że moralny obowiązek pomocy biednym, jakiego podjęły się organizacje dobroczynne od PCK do parafii kościelnych przestałby istnieć. W sytuacji w jakiej już w tej chwili się znajdujemy, każda pomoc jest cenna i pożądana. Rzesza ludzi biednych będzie się powiększać, a w interesie nas wszystkich jest to, by korzystanie z pomocy przestało być sprawą wstydlivą i zenującą. Jedni muszą nauczyć się brać, inni dawać.

Sami sobie. Musimy sobie zdać sprawę z tego, co jeszcze nie. Wszyscy tracimy z trudem wypracowany poziom życia i nie możemy się z tym pogodzić. Być może są wśród nas tacy, którzy tracąc nie tylko poziom, ale i życie, nie tyle z głodu, co z braku nadziei, rozgoryczenia, niechęci do życia. Warto sprawdzić od czasu do czasu, czy emeryt z naprzeciwną jeszcze pokazuje, skoro nie możemy zaprośić go na obiad.

Barbara Piegdon      Paweł Wrabec

## SWIETY SPOKOJ

Z badań przeprowadzonych przez Bogdana Zdrojewskiego wśród 15-18 letniej młodzieży szkolnej wynika, że wykazuje ona niski stopień zainteresowania polityką naszego kraju. Niewielki jest także stopień aktywnego zainteresowania innymi sprawami u 2/3 ankietowanych. Oceniając sytuację w Polsce i szanse na przyszłość, młodzież licealna wykazała się dużym pesymizmem w przeciwieństwie do młodzieży szkół zasadniczych. Największymi optymistami są 15-latkowie.

Poprawy nastrojów spodziewa się 0%, a poprawy programu TV 1% młodzieży. W dalszym ciągu utrzymuje się przekonanie o sensowności wyjazdu za granicę.

Największą ilość ankietowanych - 54% - najwyżej ceni rodziców, Boga, Jana Pawła II i siebie - kolejno - 16, 15 i 13%, Jaruzelskiego, Wałęsę i "Solidarność" - kolejno - 8,7 i 6%. 6 osób odpowiedziało prawidłowo na pytania kim są: Frasyniuk, Major, Korwin-Mikke, Olszowski, Macharski, Michnik i S. Wiatr. Frasyniuka prawidłowo (działacz "S", przewodniczący RKW "S" Wrocław) określiło 26% ankietowanych. Reszta twierdziła, że jest ministrem, wojskowym, pisarzem, 2%, że biskupem - część uznała, że jest sportowcem.

Bardzo duże zainteresowania sportem deklarowało 24% ankietowanych.

Nie wie kim chciałoby być 41%,

potem długo, długo nic i 3% chce być lekarzami, stan duchowny wybiera 2% młodzieży. Zdrowie ceni sobie najwyżej 29% ankietowanych w L.O. - spokój 29% kl. VIII.

Dla poparcia rządu Mazowieckiego 52% nie jest w stanie nic zrobić, 19% może lepiej się uczyć, a 2% postanowiło się pomodlić. (rk)

TATUSIU, CO TO JEST WOLNOŚĆ?



ZAMKNIJ SIĘ!



rys. HENRYK SAWKA

# Rafał Kosmański nobel dla mnicha

Dla swego narodu jest YESHI NORBU, czyli drogocennym Spainającym Zyczenia Klejnotem. W świecie znany bardziej pod swym mongolskim tytułem: Dalaj Lama, jest również nazywany Oceanem Mądrości. Jako wcielenie AVALOKITESVARY, boga miłosierdzia, pozostaje w oczach Tybetańczyków żyjącym wcieleniem Boga-Króla. Do tych tytułów może dziś dołączyć miano Noblisty, a wigo godność najwyższą, którą cywilizowany świat nadaje także nielicznym.

Jednak żadna z tych nazw nie uchroniła Dalaj Lamy od trwającej już od trzech dziesięcioleci emigracyjnej tułaczki. Boskie pochodzenie i uwielbienie ludu nie wystarczyło, by zapomnieć o tym, że pozostaje on gościem z paszportem politycznego uchodźcy, zależnym bądź co bądź od uprzejmości swych gospodarzy. Rola obcokrajowca ozdabianego swą osobą urządzaną przez nich mityngi nie należy zapewne do najmiłszych. Rola polityka, który z obawy przed reakcją Chin, musi w szczególnie sposób wywierać swoje wypowiedzi nie przynosi mu pewnie satysfakcji. Z racji neurotycznych oświadczeń chińskiego kierownictwa, dopatrującego się w każdym niechińskim głosie na temat Tybetu podkopywania podstaw ich dominacji nad nim, Dalaj Lamę oskarżano o polityczne awanturnictwo. Z kolei prasa zachodnia w kazaniach tego charyzmatycznego przywódcy dopatrywała się tonów nazbyt łagodnych wobec często zbrodniczej działalności okupantów Tybetu.

Trwało to niemal do ostatnich tygodni. Wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla religijnemu i politycznemu przywódcy Tybetańczyków zmieniała ton spekulującej prasy.

Podkreślając zaangażowanie Dalaj Lamy w wyzwalanie bez użycia siły swej ojczyzny, szef Norweskiego Komitetu Noblowskiego, Egil Aarvik, powiedział, że przyznanie mu nagrody nie jest reprymendą wobec Pekinu za bezprawną okupację Tybetu czy masakrą na placu Tienanmen. "Wiemy, że naroda Nobla często wywołuje przekonania tego typu" - dodał - "ale

nie to było naszą intencją, choć gdybym był przywódcą chińskich studentów, powiedziałbym, że komitet uczynił rzecz właściwą".

Nie wiadomo jak wiadomość przyjęto w Lhasie, stolicy Tybetu, w której obowiązuje wprowadzony w marcu stan wyjątkowy. Wiadomo, że w Dharmasala, indyjskim mieście będącym siedzibą wygnanego Dalaj Lamy, radość nie miała granic. Tamtejsi Tybetańczycy modlili się, tańczyli, śpiewali i pili jęczmienne wino na ulicach - relacjonuje amerykański "Time".

Po ogłoszeniu wiadomości o przyznaniu nagrody, Dalaj Lama nie był rozmowny i oczekującym jego komentarza dziennikarom przypominał, że "jest jedynie buddyjskim mnichem - nic mniej, nic więcej".

Miał dwa lata, gdy duchowi przywódcy Tybetańczyków uznali go za 14 wcielenie Avalokitesvary. Większość swej młodości spędził w przepastnym Pałacu Patała w Lhasie. W 1959 roku musiał opuścić swój kraj, zaatakowany przez Chin. Przez ostatnią dekadę powoli próbował doprowadzić do odprężenia w stosunkach z Chinami, wysyłając swych reprezentantów do Tybetu. Mieli za zadanie odbudowywać i zakładać zniszczone przez okupantów buddyjskie misje i nawiązywać rozmowy z Chińczykami.

Tymczasem nie wszyscy Tybetańczycy są przekonani, że najlepszą czy najskuteczniejszą formą walki z chińską dominacją jest nieużywanie przemocy. Ponad 1,2 mln ofiar od czasu rozpoczęcia wojny przez Chinę w 1950, zniszczenie wielu świątyń, których rola religijna dla mieszkańców Tybetu przypomina znaczenie Jajnej Góry dla Polaków - wszystko to sprawiło, że hasła uzbrojonej mniejszości zyskały poparcie. Changs Teering, dawny partyzant, który obecnie jest głową Tybetańskiego Kongresu Młodzieży wypowiedział ostatnio bardzo znaczące zdanie "Najpierw jesteśmy ludźmi, dopiero potem buddystami".

Dalaj Lama zna wobec tych dylematów tylko jedną odpowiedź: "Nie ma sensu czuć nienawiści. Ona niszczy nasze szczęście".

opr. na podstawie "Time'a"

## WARIACJE

W

## METALU



W Klubie Dziennikarza przy ul. Świdnickiej - "Wariacje w metalu" - Wernera Thiela. Fotografisz z Zagłębia Ruhry. Industrialny krajobraz, hale produkcyjne, przełączniki, wyłączniki - niepiękne i zwyczajne. Znane. Czy jest to temat na fotografię? Czy jest to temat dla sztuki? Wewnątrz, w klubowej sali wystawowej zbliżenia metalowych części, fragmentów większych całości. Nagle przywodzą na myśl totemy, maski, magiczne przedmioty czasu dzisiejszego. Sztuka to także umiejętność znalezienia. Nadania nowych znaczeń temu, co nas otacza. Odkrycia maleńkiej duszy kawałka metalu. Zobaczycie warto, pomyślicie nad własnym patrzeniem. (bp)

## ZAPROSZENIE

Na wystawę: 150 lat fotografii w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Liczące 8000 pozycji zbiory, ilustrują historię polskiej i światowej fotografii - najciekawsze prace można oglądać w MN od 20 października. Szczególnie polecamy obejrzenie największego w kraju zbioru dagerotypów (m.in. światowej sławy fotografa Hermana Krona), kolekcji XIX-wiecznej fotografii portretowej i pejzazowej Lwowa, Wilna, Warszawy, działu fotografii awangardowej lat 30-tych i powojennych. Wystawa czynna będzie do 7 stycznia 90r.

## Region

Adres redakcji:  
plac  
Czerwony 1/3/5  
tel. 55-55-11 w. 283  
numer zamknięto:  
23.10.1989  
druk: RKW NSZZ "S"  
Dolny Śląsk

